



## Kłopotliwa rozmowa

**P**o kilku minutach cała trójka dotarła do gabinetu na pierwszym piętrze zamku. Kiedy Martin wszedł do tej niewielkiej, owalnej komnaty, spostrzegł tuzin glinianych donic. Wszystkie były pełne dziwacznych roślin, porozstawianych po całym gabinecie. Niewielkie pomieszczenie wypełniał nieco uciążliwy zapach wilgotnej ziemi.

— To moje królestwo — stwierdził z dumą Neville, siadając za swoim biurkiem i zapraszając gości na wolne krzesła. Lisa od razu usiadła. Nie wyglądała na zaskoczoną wyglądem gabinetu mistrza zielarstwa. Widocznie musiała bywać już tutaj wcześniej.

Martin natomiast rozglądał się po komnacie, przyglądając się z bliska dziwacznym roślinom. Sprawiał wrażenie zafascynowanego, co niewątpliwie polechtało próżność Neville'a.

— Travers był śmierciożercą od wczesnych lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku — zaczął Longbottom, kiedy jego skrzat przyniósł tacę z kufkami Kremowego Piwa. — Już w latach osiemdziesiątych mordował ludzi.

Lisa powoli sączyła piwo. Kufel Martina wciąż stał na biurku, bo ten nadal rozglądał się po gabinecie.

— To właśnie Travers zabił całą rodzinę McKinnonów — kontynuował Neville. — Trafił za to do Azkabanu.

— Był bliskim współpracownikiem Voldemorta? — spytał z zaciekawieniem Martin, podchodząc do donicy z szarą rośliną, przypominającą nieco kaktus.

— Nie radzę dotykać! — zawołał ostro Neville, kiedy Martin zbliżył palec do jednego z licznych bąbli rośliny. — To sadzonka *Mimulus Mibletonii*. Może wystrzelić odorosokiem.

Martin cofnął palec, odwrócił się do Neville'a i obdarzył go pełnym niezrozumienia spojrzeniem.

— To bardzo cuchnący płyn — wyjaśnił nauczyciel zielarstwa. — Przez tydzień nie wywietrzyłbym gabinetu.

— Po co hodujesz to obrzydlistwo? — spytał z odrazą Martin, odsuwając się od donicy. Neville prychnął.

— To obrzydlistwo to rzadki, unikatowy okaz — odparł z oburzeniem. — Ale jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to ta konkretna sadzonka będzie prezentem urodzinowym dla profesora Flitwicka.

— Z pewnością mu się spodoba — zakpił Martin.

— Wracając do Traversa — wtrąciła wyraźnie poirytowana Lisa. — Był kimś ważnym?

— Tego bym nie powiedział — kontynuował Neville. — Raczej był szeregowym śmierciożercą. Brał, co prawda, udział w

bitwie w Departamencie Tajemnic, czy próbie schwywania Pottera w Little Whinging, ale niczym szczególnym się nie wyróżnił. Było wielu takich jak on.

Martin przypomniał sobie słowa śmierciożercy. Travers wspominał o swojej największej porażce, którą zamierza przekuć w chwilę chwały.

— Nie wiesz przypadkiem, czy jest jakieś wydarzenie, w które Travers był zaangażowany i w którym całkowicie się skompromitował? — spytał z rozmysłem, a Neville obdarzył go zaskoczonym spojrzeniem.

— A jak to ma ci pomóc w odzyskaniu naszyjnika matki? — spytał bez przekonania. Lisa obdarzyła nauczyciela ponaglącym spojrzeniem.

— Niech no się zastanowię... — Neville zamyślił się na chwilę. — Tak... myślę, że wpadka w Banku Gringotta mogła być dla niego mocno upokarzająca...

— Wpadka w banku? — spytał zaintrygowany Martin.

— Słyszeliście chyba o ucieczce Pottera na smoku? — zapytał Neville. Lisa potwierdziła kiwnięciem głowy. Martin zaprzeczył.

— Serio o tym nie słyszałeś? — spytał z niesmakiem Longbottom.

— To chyba nie zbrodnia, co? — odrzekł nieco złośliwie Martin, a Lisa obdarzyła go karcącym spojrzeniem. Neville prychnął z oburzeniem, odchylił kufel i wypił resztkę swojego piwa.

— W każdym razie, tego dnia, gdy Potter włamał się do banku Gringotta, wpadł na Traversa — powiedział. — Rzucił na niego urok. Travers nie tylko nie przeszkodził Potterowi w kradzieży, ale towarzyszył mu w drodze do skarbcza Lestrangle'ów...

— Co było w tym skarbcu? — spytała zaintrygowana Lisa, odstawiając swój kufel na biurko.

— Coś, bez czego Potter nie pokonałby Voldemorta... — odrzekł wymijająco Neville.

— Co to było? — spytał Martin, przyglądając się w napięciu Neville'owi. — Co Potter ukradł?

— Obawiam się, że takich informacji udzielić wam nie mogę — stwierdził chłodno Neville. — W każdym razie, tego dnia Potter spotkał Traversa...

— I ukradł pod jego nosem coś bardzo cennego dla VolDEMORTA — dodał Martin, a Neville przytaknął kiwnięciem głowy.

— Czy to coś było konieczne, żeby pozbyć się Voldemorta raz na zawsze? — zapytała Lisa. Neville obdarzył ją podejrzliwym spojrzeniem.

— Nie rozumiem, po co te wszystkie pytania? — odparował, podnosząc brew. — Jaki związek mają te informacje z kradzieżą waszej rodowej pamiątki?

Lisa spuściła wzrok. Martin poczuł, że grunt zaczyna im się palić pod nogami. *Longbottom jest zbyt podejrzliwy. Trzeba temu zaradzić.*

— Mam wrażenie, że coś przede mną ukrywacie — kontynuował chłodno Neville. — O co tak naprawdę tutaj chodzi?

— Zaschło mi w gardle — stwierdził sucho Martin, podchodząc do biurka i sięgając po swój kufel.

— Czekam na wyjaśnienia — naciskał profesor. Lisa pobladła na twarzy. Martin czuł, że serce łomocze mu jak oszalałe. *Przećcież, nie możemy powiedzieć prawdy Neville'owi. Zaraz wygadałby się Potterowi! Trzeba działać!*

Spojrzał na Lisę. Wyglądała, jakby miała się zaraz rozplakać.

— O co tutaj chodzi?! — dopytywał się ze złością Neville.

— O to! — odrzekł Martin unosząc swój kufel i waląc nim z całej siły w głowę nauczyciela. Neville zupełnie się tego nie spodziewał. Zanim zdołał choćby drgnąć, osunął się nieprzytomny na fotel. Lisa przyglądała się temu w wielkim osłupieniu.

— CZY CIEBIE POGIEŁO DO RESZTY, MARTIN?! — wrzasnęła wściekle. Martin pobladł na twarzy. Obdarzył przy-

jaciółkę przepaszającym spojrzeniem. — PO JAKĄ CHOLE-  
REĘ TO ZROBIŁEŚ?!

— Uspokój się, Liso — powiedział roztrzęsionym głosem. —  
Musiałem to zrobić.

Lisa wzięła kilka głębokich oddechów, żeby nieco się uspo-  
koić.

— Dlaczego niby? — spytała po chwili napiętym od emocji  
głosem.

— Longbottom nic więcej by nam nie powiedział — stwier-  
dził Martin zerkając na nieprzytomnego nauczyciela. — A my  
musimy dokładnie wiedzieć, czego Potter szukał w banku Grin-  
gotta. Musimy wiedzieć, z czym mamy do czynienia i co nam  
grozi...

— I sądzisz, że nieprzytomny Neville będzie bardziej rozmo-  
wny?! — fuknęła ze złością Lisa.

— Zakładam, że znasz jakieś zaklęcia, którymi nakłonisz go  
do spowiedzi...

Lisa ponownie nabrała głośno powietrza do płuc.

— Imperius jest zaklęciem niewybaczalnym! — zawołała z  
oburzeniem. — Chyba nie sądzisz, że użyję go wobec nauczy-  
ciela!

Martin nerwowo oblizwał usta. Nie do końca wiedział, o czym  
mówi jego przyjaciółka.

— Liso, sprawa jest poważna. Jeśli Travers zamierza zapobiec  
zniszczeniu Vol..de...Vo... Vol-demorta... — zaczął, z trudem  
oponowując emocje. — Musimy podjąć wszelkie możliwe kroki,  
żeby mu przeszkodzić.

Lisa zamilkła. Wyglądała jakby miała zaraz zwymiotować.

— Nie mogę tego zrobić — wyjąkała. — Neville nigdy mi nie  
wybaczy, jeśli rzucę na niego zaklęcie niewybaczalne. Mogę za to  
trafić do Azkabanu.

Martin zbliżył się do przyjaciółki i położył jej dłoń na ramie-

niu.

— Wiem, że to nielegalne — powiedział. — Ale musimy to zrobić. A Neville nie będzie tego pamiętać. Zmodyfikuję mu pamięć.

Lisa uniosła głowę i z niedowierzaniem spojrzała na przyjaciela.

— TY zmodyfikujesz mu pamięć? — spytała z nutą ironii w głosie. — Przecież nie potrafisz nawet dać po mordzie Filchowi!

Martin poczuł się urażony. Chociaż wiedział, że Lisa ma rację, obdarzył ją pełnym wyrzutów spojrzeniem.

— Mówiłem ci, że Chrapkobak był mistrzem w modyfikowaniu pamięci mugolom — zaczął. — To jedna z niewielu rzeczy, której się od niego nauczyłem...

Lisa nie sprawiała wrażenia zbyt przekonanej.

— Zapewniam cię, że Neville nie będzie pamiętał naszego dzisiejszego spotkania — dodał ze zniecierpliwieniem Martin. — Ani tego, że potraktowałaś go jakimś nielegalnym zaklęciem...

— Ale to wciąż zbrodnia — jęknęła niemal z płaczem Lisa.

— Jeśli Voldemort powróci, gorsze zbrodnie staną się naszą codziennością — stwierdził ze zniecierpliwieniem Martin.

— Jak ja się dałam w to wszystko wplątać — jęknęła Lisa, wstając i wyciągając z płaszcza różdżkę. — *Imperio!*